

Afera taśmowa – ile jeszcze będzie trwała?

24 sierpnia 2017

Każdy pamięta początek afery taśmowej. Najpierw był szum na mieście, że gotuje się wielka afera, ale nikt nie wiedział, co to jest. Później trzy gazety otrzymały materiały. Tylko „Wprost” zdecydowało się na publikację. Efektem było to, że ABW wysłała do redakcji 3 pracowników z żądaniem wydania taśm. Wieczorem do redakcji wkroczyła prokuratura w towarzystwie ABW. Afera taśmowa stała się faktem.

PROLOG AFERY TAŚMOWEJ

Dla wielu normalnych ludzi jest do dziś zaskoczeniem, że politycy dali się złapać na rozmowach w knajpie. Tak jakby nie mieli lepszego miejsca! Cóż niestety trzeba napisać, że jest to dość stara tradycja. Już za czasów PRL posłowie urywali się z sejmu by pogadać, zjeść i wypić w miłym towarzystwie. W tamtych czasach działało się to prawie bezkarnie, bo zawianego posła nikt nie śmiał fotografować a co dopiero podsłuchiwać. Z tego prostego powodu życie śmietanki koncentrowało się w restauracji „Sejmowa”. Po prostu, dlatego że ten lokal leżał najbliżej. Czasami, co śmielsi posłowie wyskakiwali do „Frascati” lub „Na rozdrożu”. Również blisko leżał „Ambasador” ale cieszył się złą sławą miejsca gdzie królowali panowie wolący panów a SPATiF był zarezerwowany dla ludzi „kultury”.

Sytuacja uległa zmianie w III RP. Posłowie stali się osobami publicznymi i zaczęto trochę od nich wymagać. W razie afery sprawie nie było już tak prosto ukręcić łba jak dawniej. Ale potrzeby zostały te same. Nie każdą rozmowę można było odbyć w kawiarni sejmowej a hotel dla posłów nie gwarantował prywatności. Posłowie i urzędnicy nadal spotykali się tyle, że wybierali bardziej anonimowe lokale. Można ich było spotkać „U Dzika” na Wspólnej, w którymś z lokali na Nowogrodzkiej lub na

Belwederskiej w Lotosie i w paru innych okolicznych lokalach.

OKAZJA CZYNI ZŁODZIEJA

I tak zgrabnie się wszystko toczyło aż do wybuchu afery taśmowej. Tu trzeba zauważyć, że decydenci w tym czasie stali się bardzo pewni siebie. Dawniej wybierano różne lokale, często albo zatłoczone albo mało uczęszczane. Nie było tradycji żeby na przykład w piątek, o 12 co tydzień spotykała się elita w jednym określonym miejscu. „Sowa i przyjaciele” uzyskał status lokalu dla takich spotkań i to był początek nieszczęścia wybrańców narodu. Dlatego powstały taśmy afery podsłuchowej, bo wiadomo było gdzie je nagrywać (podobno istnieje jeszcze drugi komplet taśm z SARPU, ale są one niedostępne na chwilę obecną).

W kręgach zbliżonych do uczestników afery taśmowej lansowano tezę, że podsłuchy mogły być dokonane tylko przy udziale zagranicznego wywiadu. Wskazywano na trudności techniczne i skomplikowanie zadania. Nic bardziej mylnego. Jedynym wymaganiem było posiadanie chęci podsłuchania kogoś. Reszta była banalnie prosta. W dzisiejszych czasach każdy z nas posiada świetne urządzenie podsłuchowe. To telefon z dyktafonem. Dla koneserów może być też sam dyktafon małych rozmiarów, który można kupić w sklepie „nie dla idiotów”, czyli MediaMarkt. Jeśli zaś ktoś chce zostać domowym detektywem może udać się do sklepu typu Spyshop. Ceny nie powalają z nóg. Najprostszy sprzęt kosztuje 300 zł a najdroższy około 10 tysięcy. Od prostego dyktafonu po podsłuchy stetoskopowe bądź igłowe służą do prowadzenia podsłuchu przez ścianę – wszystko jest dostępne bez konieczności posiadania pozwolenia.

Jeśli ktoś ważny się podkłada, systematycznie odwiedza ten sam lokal, gada głupoty lub dzieli się cennymi informacjami to sam kręci bat na własną szyję. Może go podsłuchać pracownik służb specjalnych, ciekawski dziennikarz, obcy wywiad, ale też szantażysta, przeciwnik polityczny lub inna konkurencja a

nawet normalny ciekawski człowiek.

PRZED PODSŁUCHAMI NIE DA SIĘ UCHRONIĆ

Oczywiście podsłuchy bez specjalnych zezwoleń są nielegalne. Grozi za nie kara według paragrafu 267 kodeksu karnego. Jeśli nagranie dokonane zostało nielegalnie, sąd powinien odmówić dopuszczenia go, jako dowodu. Za tym przepisem ukrywają się uczestnicy afery taśmowej. Trudno ich skazać, ponieważ nie wyrazili zgody na nagrywanie ich rozmów a nagrywający nie posiadali zezwolenia na podsłuchiwanie. Teoretycznie służby mają możliwość wykrycia podsłuchu. Możliwe jest nawet wykrycie wyłączanego dyktafonu, ale do tego muszą być spełnione specjalne warunki. Knajpa takich warunków nie spełnia na pewno. Dlatego w każdej poważnej instytucji dbającej o zachowanie własnych tajemnic istnieją specjalne „ciche” pokoje, które są na bieżąco skanowane a wejście do nich jest równoznaczne z przejściem przez szereg procedur. Nawet z takich pokoi czasami przenikają informacje, ponieważ ten, kto chce oszukać zawsze jest o krok przed tym, który stara się mu przeszkodzić.

O SŁODKA NAIWNOŚCI

Dysponując tymi wszystkimi informacjami (mam nadzieję, że funkcjonariusze państwowi są informowani o takich sprawach) uczestnicy spotkań w lokalu „Sowa i przyjaciele” doprowadzili jednak do tego, że afery taśmowa stała się faktem. Podsłuchali ich według informacji medialnych kelnerzy i biznesmen handlujący węglem. Powstaje oczywiste pytanie na ile służby miały możliwość i prawo ochronić polityków, gdy ci postanowili spotkać się prywatnie w wybranym przez siebie lokalu? Powiedzmy sobie to szczerze. Jeśli ktoś postanowi sobie nażłopać się alkoholu i gadać głupoty to nie ma służby specjalnej, która byłaby w stanie mu w tym przeszkodzić. Efektem tego jest katastrofalna utrata wizerunków tych, którzy brali udział w aferze, ponieważ wszystko świadczy o ich bezgranicznej głupocie i arogancji.

JAKA MOŻE BYĆ KARA

Jak wiadomo winni podsłuchiwania zostali już ukarani. Podsłuchiwani nadal kryją się za artykułem mówiącym, że „Jeśli nagranie dokonane zostało nielegalnie, sąd powinien odmówić dopuszczenia go, jako dowodu”. Paru podrzędnych polityków straciło swoje stanowiska. Czy na tym koniec? Wątpię. Po pierwsze odwołam się do przypadku afery Rywina. Jak pewnie wszyscy pamiętają redaktor Szechter (Michnik) nagrał reżysera Lwa Rywina, który składał mu niezacną ofertę korupcyjną. Oczywiście redaktor Michnik powinien dostać wyrok z paragrafu 267 § 3. „Karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2 podlega ten, kto w celu uzyskania informacji, do której nie jest uprawniony, zakłada lub posługuje się urządzeniem podsłuchowym, wizualnym albo innym urządzeniem lub oprogramowaniem” i § 4. „Tej samej karze podlega, kto informację uzyskaną w sposób określony w § 1-3 ujawnia innej osobie”. Oczywiście obywatel nad redaktor argumentuje, że był absolutnie uprawniony do wejścia w posiadanie informacji, co jest faktem, ale to, że zapomniał poinformować swojego rozmówcę, że jest nagrywany to już czyste gapiostwo. Oczywiście to samo dotyczyło kelnerów, którzy mieli absolutnie prawo przebywać w miejscu, w którym gadano głupoty, ale prawa nagrywać tych głupot nie mieli. Obywatel Michnik na owe czasy został okrzyknięty bohaterem narodowym i tym, który wykończył SLD a kelnerzy siedzą. Taka jest mniej więcej równość wobec prawa. Pamiętajmy jednak, że to nie taśmy Michnika spowodowały, że Rywin poszedł siedzieć, ale prace komisji śledczej, która udokumentowała fakty, o których Rywin rozmawiał z Michnikiem.

Wypada tu zauważyć, że od czasu, kiedy afera taśmowa wyszła na światło dzienne zmieniła się władza. Teraz dostęp do nieopublikowanych smakowitych kąsków ma nowy garnitur polityków i dziwnym by było gdyby ze zdobytych wiadomości nie zrobili użytku.

CZEGO MOŻEMY SIĘ JESZCZE SPODZIEWAĆ?

Na pewno pojawi się jeszcze wiele fragmentów rozmów, które skompromitują w oczach społeczeństwa byłą władzę. Cóż, jak ktoś się sam podkłada to musi za to zapłacić. Jak do tej pory „gwiazdami” afery zostali były minister spraw wewnętrznych Bartłomiej Sienkiewicz, prezes NBP Marek Belka i jego współpracownik Sławomir Cytrycki, były minister Sławomir Nowak, były wiceminister finansów Andrzej Parafianowicz, były szef GROM Dariusz Zawadka, Radosław Sikorski, Jacek Rostowski, Paweł Graś, były prezes Orlenu Jacek Krawiec, minister skarbu państwa Włodzimierz Karpiński i wiceminister skarbu państwa Zdzisław Gawlik, minister rozwoju regionalnego Elżbieta Bieńkowska, szef Centralnego Biura Antykorupcyjnego Paweł Wojtunik, były prezydent Aleksander Kwaśniewski, Ryszard Kalisz, Jan Kulczyk, Krzysztof Kwiatkowski, Piotr Wawrzynowicz, Mateusz Morawiecki, Zbigniew Jagiełło, Krzysztof Kilian, Bogusława Matuszewska, Marian Janicki, przedsiębiorca Jerzy Mazgaj i ksiądz Kazimierz Sowa. Zauważyć należy jednak, że część rozmów została opublikowana tylko we fragmentach a inne rozmowy, o których wiadomo, że istnieją na przykład rozmowa Donalda Tuska z Janem Kulczykiem nie ujrzały światła dziennego i pewnie go nie ujrzą. Są sprawy, które są chronione układem z Magdalenki, którego nikt nie śmie naruszyć.

TA AFERA BĘDZIE TRWAĆ

Afera będzie trwać, bo opublikowano tylko część dokumentów dostępnych prokuraturze. To, co leży na półkach będzie wywlekane w miarę potrzeb. Jest też faktem, że wymiar sprawiedliwości nigdy nie dotarł do rzeczywistego zleceniodawcy nagrań. Widocznie nie było to w interesie elit. Szaremu Kowalskiemu każe się wierzyć, że sfrustrowany biznesmen handlujący węglem namówił kelnerów do podsłuchiwania polityków dla hobby. Drugi biznesmen żeby wyłączyć żółć wrzucił część papierów na Internet. Czy ktoś w to naprawdę wierzy?

Rzeczywisty zleceniodawca afery taśmowej pozostaje nadal w cieniu prawdopodobnie, dlatego że wisienkę na torcie zachował dla siebie a ruszenie niektórych tematów mogłoby doprowadzić

do upadku uzgodnionego kompromisu, który powoduje, że do dziś mimo wielu afer żadnego znaczącego polityka nie skazano prawomocnym wyrokiem a tych, którzy za dużo mówili spotykał seryjny samobójca.

POSTSCRIPTUM

Gdyby dziś Lew Rywin przyszedł z taką samą korupcyjną ofertą do Michnika, z jaką pojawił się 2002 roku to nie zostałby nagrany i prawdopodobnie otrzymałby nagrodę. Przecież propozycja polegała na tym, że za psie pieniądze Agora mogła kupić Polsat. Dziś Agora tonie a Polsat robi duże pieniądze. I kto miał nos do interesów?

Źródło: Anty-News.waw.pl